Nr. 10. Kraków, dnia 7 Marca 1909. Rok XII.

Biuro bezpłatnej porady prawnej dla ubogich prenumeratów „Obrony Ludu“ jest otwarte codziennie rano i popołudniu ulica Pijarska 13.

Redakcya i administracya znajdują się w Krakowie, ul. Pijarska 13.

OBRONA LUDU

Wychodzi w każdą Niedzielę.

Listów nieopłaconych nie przyjmuje się. Reklamacye są wolne od opłaty pocztowej.

Pochwalony Jezus Chrystus!

Ogłoszenia po halerzu od wiersza petitowego w jednej szpalcie.

Wszystkie listy i pieniądze przesyłać należy pod adresem Administracya „OBRONY LUDU“ KRAKÓW ul. Pijarska 13.

Kosztuje: W Galicyi i całych Austro-Węgrzech rocznie 4 korony (2 złr.), do cesarstwa niemieckiego 4 marki, do Ameryki 2 dolary, do Rumunii, Danii, Anglii i innych państw europejskich 5 koron. — Numer pojedynczy 10 halerzy (5 centów).

Należytość płaci się z góry rocznie lub półrocznie.

„Bracia“ Czesi.

Długo łudziliśmy się nadzieją i wierzyliśmy w to, że gdy staniemy po stronie Czechów w ich walce z Niemcami i pomożemy Czechom do zwycięztwa to Czesi nietylko będą nam wdzięczni, ale sami nam następnie pomogą w walce z naszymi wrogami i przyjaźń ta z Czechami trwała lat kilkanaście, ale jaka przyjaźń? Oto taka, że Czesi gdzie widzieli korzyść dla siebie, tam się nas trzymali, ale gdy widzieli, że więcej skorzystają, gdy pójdą z Niemcami — to szli z Niemcami. Tak było we Wiedniu, a na Śląsku i w Morawskiej Ostrawie to nie tylko, że ich nic nie obchodzi przyjaźń polska, ale występują przeciw Polakom jak najzaciętsi wrogowie. Dość powiedziec, że na Śląsku sto razy lepszy jest Niemiec i sprawiedliwszy dla nas aniżeli Czech.

I Polacy zostali zmuszeni do wypowiedzenia wojny Czechom. W Krakowie odbył się wielki wiec obywatelski, na który prócz posłów przybyło wielu bardzo ze Śląska i tutaj publicznie powiedzieli, co to tam Czesi wyprawiają z ludem polskim na Śląsku. W takiej n. p. Ostrawie Morawskiej, gdzie jest kilka tysięcy dzieci polskich — tam czeska Rada gminna na swoje szkoły czeskie daje rocznie 220 000 koron, a na szkołę polską tylko 400 złr. rocznie, — a nawet niemcom dają kilkadziesiąt tysięcy — tylko nam Polakom dać niechcą.

W innej miejscowości, gdzie mieszka tylko 11 Czechów a Polaków 6 tysięcy — tam otworzyli Czesi szkołę czeską, a niema ani jednej szkoły polskiej.

Na Śląsku na 95 czeskich dzieci przypada jedna szkoła — a na 6000 dzieci polskich także jedna szkoła. Urzędnicy czescy w kopalniach czechizują nasz lud polski i chcą cały Śląsk nam odebrać, zczechizować. I dlatego ruszył się lud nasz na Śląsku i stanął do walki z Czechami, do walki o ziemię, o język, o szkoły polskie.

Jest prawo, że gdzie jest razem 40 dzieci polskich w gminie, tam musi być otwartą szkoła polska. O tem prawie niech pamiętają „bracia Czesi“ — niech pamięta lud polski.

Gdzie Czesi nie zechcą dać szkoły polskiej dobrowolnie, — tam ją sami zdobędziemy bo po naszej stronie musi stanąć rząd — i rząd zmusi Czechów do otwarcia polskich szkół. Robotnicy zaś polscy niech pamiętają, że nie ma na świecie piękniejszej mowy — jak jest mowa polska, więc szanujcie mowę polską, którą święci mówią (jak ktoś powiedział) — nie przekręcajcie jej — i pamiętajcie, że mowa ojczysta to skarb najdroższy. Niech tam sobie Czesi swojej mowy pilnują — wy pilnujcie swojej, a niemcy swojej. A jeśli Czesi nie przestaną nas krzywdzić to trzeba stanąć z nimi do walki i na nic nie zważać.

Byliśmy wierni w przyjaźni, potrafimy też i bronić swoich praw. Kto nam chce zabrać mowę i szkoły dać nie chce **to nasz wróg.**

Gadu gadu o proceśnictwie.

W pewnem miasteczku przeniósł się miejscowy adwokat, a to mieszkanie zaraz zajął pewien pan przejezdny. Ludzie jak zwykle do adwokata przychodzili z różnemi skargami. Ci, co tu już bywali, myśleli, że to zastępca, albo adwokat inny. Jego to zainteresowało na razie i zaczął wysłuchiwać tych spraw.

I każdemu z tych klientów wytłumaczył, jaki może być wynik procesu, ile trzeba mieć pieniędzy na razie, ile może być terminów i jakie dalsze koszta; jaka jest niepewność, czy się te koszta wrócą, i czy niewypadnie potem jeszcze dopłacić. Tak z tych kilkudziesięciu, którzy się w 14 dniach zgłosili, tylko trzech poszło szukać właściwego adwokata.

Ten pan żyje.

Ale prawnik, który ma „koncesyę“ na prowadzenie procesów, nie może tak szkodzić sobie samemu, bo pieniądze to jest bardzo wygodna rzecz, czy one są wywinięte z brudnej onuczki, czy z ładnego portfelu. Jak pracowity osadnik, z objętego obszaru roli, stara się wyciągnąć jak największe korzyści dla siebie, tak samo i taki pan „na stanowisku w społeczeństwie“. Tylko tą rolą jest tu lud, co plon wydaje. A to prawo staje się w rękach pewnych ludzi, uprawnionym gwałtem. Oto niedaleko podług prawa wieszają czasem najszlachetniejszych ludzi, zrodzonych na sławnych bohaterów i obrońców ludzkości.

Mickiewicz mówi:

Kiedy nad naukami bezbożnik pracuje,
Strzeż się go, jest to zbójca, który broń
[kupuje.

Religia każe nieumiejących nauczać, błądzącym drogę wskazać i t. d.*) Te miłosierne uczynki, jakoś dobrze opłacają się, skoro, jadąc przez kraj, spytaj się, czyj ten dwór? to ci powiedzą, że to adwokata z Tarnowa, a ten następny? to adwokata z N. Sącza! a tu wspaniała willa pod lasem? to adwokata z Krakowa i t. d.

Ileż to ludzi żyje wspaniale z tego, że jest łajdactwo na świecie. Gdyby ludzie zaczęli żyć według nauki Chr. Pana, ileż ludzi jękłoby, że się świat na nich wali,

*) W katechizmach dla szkół ludowych nie ma podanych miłosiernych uczynków, to charakteryzuje te czasy.

ba całe stany stałyby się niepotrzebne na świecie.

Posłuchajmyż, co pisze Edmund Piccard o Nauce i nauczaniu prawa „redaktor" ustaw Belgijskich i senator. Z całą surowością występuje przeciwko obecnym skostniałym kierunkom w metodologii i i postępowaniu prawniczem żądając zbliżenia prawa z życiem, wyzwolenia go z „niewoli uniwersytetów i izb sprawiedliwości", uczynienia jednem z żywych czynników kształtowania duszy narodowej, dostępnem dla wszystkich („niech prawo zejdzie na ulicę") — gdyż tylko w ten sposób „lud stanie się sam swoim bezpośrednim prawodawcą" i będzie można mieć nadzieję wyjścia" z tej anarchii moralnej z tej wojny domowej dusz, w której szamocą się współcześni" (z czasop. Le progrés).

Tymczasem u nas prawnictwo jest tajemnicą tych kapłanów egipskich.

Trafiają się sławni naturaliści samouki w literaturze, w sztuce, w budownictwie, w medycynie (n p. ks. Kneip) i rozmaici dobrzy rzemieślnicy, zresztą ze samouków powstał cały ten świat cywilizowany, bo specyalne akademie istnieją dopiero od niedawnych czasów, tylko do prawnictwa jest zagrodzona droga, a jakże do tego prawa, które niejeden z podrobioną maturą potrafił celująco skończyć i które każdy mieszkaniec umieć powinien. Z resztą po cóż zaprowadzono sędziów przysięgłych nieprawników?

Był w Zawoi chłop Kobiela, który szeroko prowadził procesy jako adwokat. Raz naczelnik Sądu w M. ś. p. G. musiał mu z własnej kieszeni zapłacić 70 złr. pewnego odszkodowania. Jeden organista, jako pisarz gminny i adwokat, niejednemu profesorowi, adwokatowi z przeciwnej strony dał się we znaki.—Teraz to wszystko niewolno, bo tacy namawialiby lud do niepotrzebnych procesów, a jakże, jakby to teraz wszystkie procesy na obie strony wygrywane były i jakby to adwokaci przez swych agitatorów do procesów nie nakłaniali! Dzisiaj na wszystko trzeba mieć koncesye czyli pozwolenia.

Jakże wyglądają te procesy? Oto pierwszy z kraju: Mój sąsiad kupował grunt od drugiego chłopa i dał mu 240 koron zadatku, zapewniając przy świadkach, że za miesiąc da resztę pieniędzy, jeżeli hipoteka będzie czysta. Minął miesiąc, a w hipotece ciąży pewna pretensyja. Minął i drugi miesiąc tak samo. Więc chłop zażądał zwrotu zadatku, nie podwójnego, bo nie jest drapieżny, tylko tyle, ile dał. Ale sprzedający kazał się skarżyć. Zatem skarga przez adwokata i termin w miasteczku oddalonem o 17 kilometr. Ale na ten termin nie wezwano świadków skarżącego, dla czego? to tam będzie wiedział adwokat z przeciwnej strony. Więc drugi termin, ale jeden świadek (z wielu) nie stawił się, przeto będzie trzeci termin, a kto wie, czy się na tem skończy? I już po jednej stronie jest kilkadziesiąt kor. kosztów, a kto wie, ile jeszcze będzie w takiej sprawie, którą rozsądziłaby lada stara baba!

W miasteczku K. jeden sąsiad L. zabronił swemu sąsiadowi przejazdu do podwórza pomiędzy przyściamek, jako, że ten cały przyściamek, do L. nalezy. Tamten innego dojazdu do podworca mieć nie mógł, i musiałby n. p. nawóz przez sień na ulicę wynosić. A zatem proces. I długi czas panowie adwokaci debatowali, gdzie tu sprawiedliwość leży? Dopiero, aż przeprocesował jeden 2600 kor. a drugi 1900 kor. wtenczas prawnikom rozjaśniło się w głowie, że O. powinien jeździć, jak jeździł, a kosztów żaden żadnemu nie będzie wracał. Łaska boska, że im nie później rozjaśniło się, bo w takim razie ci sąsiedzi postradaliby swoje chałupy.

Tak się to ludzie bawią. Najlepsza ustawa staje się ludowi kijem pod nogi od galicyjskiego upartego biurokraty. Wszystkie urzędy prowadzą względem chłopa ten opór bierny, stosując wszelkie możliwe formalności. Niech to kosztuje ile chce terminów, drogiego czasu i drogich pieniędzy niepotrzebnie, to im jest wszystko jedno. Ale ktoby względem tych urzędników zastosował podobną formalistykę, ten dałby im cięgi i pewnie niejeden najtwardszy biurokrata, pedant, formalista, wyleciałby z posady. Każdą sprawę wleką w nieskończoność a powiadają, że są przeciążeni pracą, że potrzeba więcej urzędników,

Jak maszyna może cię pochwycić za strzępek rękawa i całego porwać na koło, tak jeden drapieżnik wlezie ci w drogę i do sądu wciągnie, a ten młyn już cię potem miele, az cię zmiele!

Oj prawda, święta prawda!
Tylko od sądów jak najdalej!

Ant. Stopa.

Co nasz lud ma za to, że podatki płaci?

Nasz lud oprócz podatków rządowych, płaci osobno na kościół, na szkoły, na drogi, na szpitale i t. d. i na sprawiedliwość, bo jeżeli potrzebuje sprawiedliwości, to ją musi osobno u adwokata kupić i to nawet bardzo drogo, gdyż, ogółem podatku 20 koron, to bardzo niewielki proces go u adwokata 20 koron kosztuje, a bez adwokata teraz niema żadnego sądu. A zatem sprawiedliwości za podatki niema, ale co ma?

Ma wojsko, lecz to mu nie bardzo potrzebne dostać kulą w łeb n. p. od Serba, gdy ten nie chce wcale zajmować ani Wiednia, ani Pesztu, ani Krakowa, wcale nie.

Jedyny właściwy pożytek, jaki lud ma za podatki, to jest żandarm.

Tak jest, żart na bok!

Krzyżacka mać.

Opowiadanie historyczne podług powieści Sienkiewicza p. t. Krzyżacy.

I widocznie cierpliwość jego była już wyczerpana, gdyż cisnął ze wszystkich sił czapką o stół i wyszedł z izby, trzasnąwszy drzwiami. Krzyżacy pobledli ze wściekłości, a pan de Fourcy spoglądał na nich, jak błędny.

— Co tedy będzie? — spytał pierwszy brat Rotgier.

A Hugo de Danveld przyskoczył niemal z pięściami do pana de Fourcy.

Po coś powiedział, że wyście pierwsi naśli Juranda?

— Bo prawda!

— Trzeba ci było zełgać.

— Jam tu przyjechał bić się, nie łgać.

— Tęgo się biłeś — ni słowa!

— A tyś to nie pomykał przed Jurandem do Szczytna?

— Pax! — rzekł de Löwe. — Ten rycerz jest gościem Zakonu.

— I wszystko jedno, co rzekł — wtrącił brat Godfried. — Bez sądu nie skaraliby Juranda, a na sądzie rzeczby musiała wyjść na wierzch.

— Co tedy będzie? — powtórzył brat Rotgier.

Nastała chwila milczenia, poczem zabrał głos surowy i zawzięty Zygfryd de Löwe.

— Trzeba z tym krwawym psem raz skończyć! — rzekł. — De Bergow musi być z więzów wydobyty. Ściągniem załogi ze Szczytna, z Insburga, z Lubowy, wezwiem chełmińską szlachtę i uderzym na Juranda... Czas z nim skończyć!

Lecz przebiegły Danveld, który umiał każdą rzecz na obie strony rozważyć, założył ręce na głowę, namarszczył się i po namyśle rzekł:

— Bez pozwolenia Mistrza nie można...

— Jeśli się uda, to Mistrz pochwali! — ozwał się brat Godfryd.

— A jeśli się nie uda? Jeśli książę ruszy kopijników i uderzy na nas.

— Jest pokój między nim i Zakonem: nie uderzy:

— Ba! jest pokój, ale my go pierwsi naruszym. Załogi nasze przeciw Mazurom nie wystarczą.

— To Mistrz ujmie się za nami, i będzie wojna.

Danveld znów się namarszczył i zamyślił:

— Nie! nie! — rzekł po chwili. — Jeśli się uda, Mistrz będzie w duchu rad.... Pójdą posły do księcia, będą układy, i ujdzie nam bezkarnie. Ale w razie klęski, Zakon nie ujmie się za nami i wojny księciu nie wypowie... Innegoby na to trzeba Mistrza... Za księciem stoi król polski a z nim Mistrz nie zadrze...

— Wszelako wzięliśmy ziemię Dobrzyńską — to widać nie strach nam Krakowa.

— Bo były pozory... Opolczyk... Wzięliśmy niby zastaw, a i to...

Tu obejrzał się naokół i zniżonym głosem dodał:

— Słyszałem w Malborgu, iż gdyby wojną grozili, to byle nam zastaw zwrócono — oddamy.

W kraju, gdzie ci na stanowiskach w społeczeństwie, co mają nieść przed narodem oświaty kaganiec, tylko „załatwiają kawałki“ albo „odbywają godziny“, albo ceremonie, tam żandarm jest jedynym obrońcą, opiekunem i cywilizatorem. To też chłopi żandarmowi się kłaniają, a chłopi na Rusi znów, bardziej szanują p. żandarma, niż p. starostę, bo odpowiadają: My tu pana żandarma zawsze widzimy, a starostę nigdy! I może przyjdą kiedy takie czasy, że, aby być żandarmem, trzeba przedtem skończyć odpowiednią szkołę obywatelską i mieć dobre obyczaje, aby w ten sposób urzędniczą karyerę zacząć, bo urzędnik powinien znać życie ludu a nietylko ustawy.

Ale wpierw musiałoby zapanować poczucie, że się służy narodowi nie jednostce przełożonej, jak teraz.

Chłop ze wsi.

Krzywdy i nadużycia.

Bolączka galicyjska. Jedną z bardzo przykrych bolączek galicyjskich jest urząd naczelnika gminy, Zapewne jest to urząd zaszczytny i honorowy, kto go rozumie i kto go umie sprawować. Niestety w Galicyi prawie niema gminy, gdzieby się nie żalono na naczelnika gminy, Żale te i skargi są z czasem nieuzasadnione ale niestety są i to bardzo często uzasadnione! Jeżeli kiedy to w tym wypadku da się zastosować przysłowie: „**nie pamięta wół, gdy cielęciem był**“! Człowiek porządny, zda się na rany go przyłożyć a wszystko się pogoi, zostanie wójtem, czarci go odmienią! Przykładów takiej zmiany tysiące! Wina takich spaczeń charakterów leży po największej części po stronie władz dotyczących! Te władze nie patrzą, czy wójt dobry jest dla gminy, tylko czy dobry jest dla tych władz! Im wójt jest większy pijak, im większy złodziej gminnego dobra, tem jest lepiej widzianym, bo tak musi robić jak mu z góry każą, inaczej czeka go . . . dziura! Czasem swoją drogą skarżą się na wójta zupełnie niesłusznie, bo znów przysłowie mówi: „Jeszcze się nie urodził, żeby wszystkim dogodził“.

Oto nadsyłają nam poważne skargi na wójta w Jezierzanach, powiat krakowski, p. Dzioba. Nie wchodzimy w to, czy te skargi mają racyę czy nie, jednak dotyczące władze powinny te ciężkie zarzuty zbadać już dla honoru samego naczelnika gminy p. Dzioby. Podnoszą bowiem przeciw p. Dziobie tego rodzaju zarzuty, że albo on powinien być usuniętym z wójtostwa i pójść do . . . ciupy, albo ci, co te zarzuty wnieśli do Rady powiatowej i do c. k. starostwa, za oszczerstwo powinni być pociągnięci do surowej odpowiedzialności! Rada powiatowa milczy... powiada, że p. Dziobę ma na oku, rzecz paradna ... istotnie autonomia krajowa, c. k. starostwo... milczy... bo chodzi o głos na jakiegoś drugiego Ptaka. Wójt drab i łajdak musi tak głosować jak każe c. k. starostwo i Rada powiatowa — inaczej kryminał! Wtem właśnie sęk! Wzywamy zatem odnośne władze do zbadania zarzutów uczynionych p. Dziobowi, wójtowi gminy Jeziorzany dla ratowania swego i Dzioby honoru!

Z Rady Państwa.

Zwołanie parlamentu. Po przeszło miesięcznej przerwie znów otworzą się bramy Parlamentu dla posłów dnia 10-go marca. Zdawało się, że ta przerwa w obradach Izby poselskiej znacznie dłużej potrwa, Tymczasem Rząd się namyślił i chce próbować. czy konieczności państwowe, jak uchwalenie poboru rekruta, przyłączenie Bośni i Hercegowiny i traktaty handlowe ze Serbią i Rumunią dadzą się drogą parlamentarną załatwić, czy też nie.

Słabe nadzieje. Izba poselska się zbiera ale są nader słabe nadzieje, czy obrady będą wogóle mogły być prowadzone. Jeżeli pomiędzy Czechami a Niemcami z Czech nie przyjdzie choćby do chwilowego zawieszenia broni, to sesya parlamentarna trwać będzie bardzo krótko, a nastąpi ponowne zamknięcie parlamentu tym razem na czas dłuższy, § 14 ty wejdzie w życie, a po jakimś czasie bardzo prawdopodobnem jest rozwiązanie parlamentu i nowe wybory:

Nowy minister dla Galicyi. Intryga i kopanie dołków ostatecznie skłoniły J. E. p. Abrahamowicza, dotychczasowego ministra do ustąpienia z fotelu ministeryalnego. Walka wytoczona przez Prezydyum Koła polskiego przeciw p. Abrahamowiczowi pozostawi nader przykre i upokarzające wspomnienie w dziejach Koła polskiego. Minister Abrahamowicz z przekonania konserwatysta jednak jego wrogowie przyznać muszą, że był jednym z najlepszych i najpracowitszych ministrów dla Galicyi.

Miejsce p. Abrahamowicza zajmie poseł Dulęba, adwokat ze Lwowa Czy jednak dorósł do tego stanowiska i czy zdoła dorównać niezwykle wysokiemu sprytowi i wyrobieniu politycznemu po Abrahamowiczu wkrótce się pokaże.

Zamiary rządu. Prezydent ministrów bar. Bienerth będzie się starał na sesyi przedświątecznej przeprowadzić „ustawę o kondygencie rekruta i o upaństwowieniu kolei w Czechach. Ustawa o przyłączeniu Bośni i Hercegowiny ma być odroczona aż do sesyi poświątecznej.

Jeżeli w Izbie będzie spokój, sesya

— Ach! — rzekł brat Rotgier — gdyby tu między nami był Markward Salzbach, albo Szomberg, który szczenięta Witoldowe wydusił — ci znaleźliby radę na Juranda. Cóż Witold! namiestnik Jagiełłów! Wielki kniaź, a pomimo tego Szombergowi nic... Wydusił Witoldowi dzieci — i nic mu!.. Zaprawdę brak między nami ludzi, którzy na wszystko potrafią znaleść sposób...

Usłyszawszy to, Hugo de Danveld wsparł łokcie na stole, głowę na rękach i na długi czas zatopił się w rozmyślaniu. Nagle rozjaśniły mu się oczy, obtarł wedle zwyczaju wierzchem dłoni wilgotne, grube wargi i rzekł:

— Błogosławiona niech będzie chwila, w której wspomnieliście, pobożny bracie, imię mężnego brata Szomberga.

— Czemu tak? Zaliście coś obmyślili? — spytał Zygfryd de Löwe.

— Mówcie żywo! — zawołali bracia Rotgier i Godfryd.

— Słuchajcie — rzekł Hugo. — Jurand ma tu córkę, jedyne dziecko, którą jako źrenicę oka miłuje.

— Ma! znamy ją. Miłuje ją i księżna Anna Danuta.

— Tak. Otóż słuchajcie, gdybyście porwali tę dziewkę, Jurand oddałby za nią nie tylko Bergowa, ale wszystkich jeńców, siebie samego i Spychów w dodatku!

— Na krew świętego Bonifacego, przelaną w Dochum! — Zawołał brat Godfryd: — było tak, jako mówicie!

Poczem zamilkli, jakby przestraszeni śmiałością i trudnościami przedsięwzięcia. Dopiero po chwili brat Rotgier zwrócił się do Zygfryda de Löwe:

— Rozum wasz i doświadczenie — rzekł — równe są męstwu: co tedy o tem mniemacie?

— Mniemam, że sprawa warta rozwagi.

— Bo — mówił dalej Rotgier — dziewka jest przyboczną księżnej — ba, więcej gdyż prawie córką umiłowaną. Pomyślcie pobożni bracia, jaki powstanie hałas.

A Hugo de Danveld począł się śmiać:

— Samiście mówili,— rzekł — że Szomberg wytruł, czy też wydusił Witoldowe szczenięta — i cóż mu za to? Hałas oni z byle przyczyny podnoszą, ale gdybyśmy posłali Mistrzowi Juranda na łańcuchu, czeka nas pewniej nagroda, niż kara.

— Tak — ozwał się de Löwe: — sposobność do najazdu jest. Książę wyjeżdża, Anna Danuta zostaje tu jeno z dworskiemi dziewki. Jednakże najazd na dwór książęcy w czasie pokoju — nie byle sprawa. Dwór książęcy nie Spychów. To znów, jak w Złotoryi! Znów pójdą skargi do wszystkich królestw i do papieża, na gwałty Zakonu; znów odezwie się z groźbą przeklęty Jagiełło, a mistrz — znacie go przecie: rad on uchwyci, co się da chwycić, ale wojny z Jagiełłą nie chce.. Tak! krzyk się podniesie we wszystkich ziemiach Mazowsza i Polski.

— A tymczasem kości Juranda zbieleją na haku — odparł brat Hugo. — Kto wreszcie mówi wam, by ją tu, z dworca, z pod boku księżnej, porywać?

— Przecie nie z Ciechanowa, gdzie prócz szlachty, jest trzystu łuczników.

(Ciąg dalszy nastąpi).

przedświąteczna trwałaby do 5 kwietnia, poczem nastąpiłaby przerwa jednomiesięczna aż do początku maja.

Budowa kanału. W sprawie budowy kanału zapewnił bar. Bienerth, **że roboty będą w najbliższym czasie roz poczęte!** Na robotę kanałową przezna czono w tym roku 10 milionów koron.

Co potrafi wytrzymać organizm człowieka.

Katastrofa w Messynie dała szereg przykładów, które świadczą, że organizm człowieka wśród najniekorzystniejszych warunków może rozwinąć niezwykłą siłę odporną. W dziesięć dni po trzęsieniu ziemi lekarze twierdzili stanowczo, że pod gruzami niema już ani jednego żywego człowieka. Wiele rzeczy zdawało się stwierdzać to przypuszczenie, tymczasem w dwunastym, czternastym, a nawet ośmnastym dniu jeszcze po katastrofie zdołano wyratować z pod gruzów nieszczęśliwych, którzy w ciemności i niepewności pozostawali przy życiu, dopokąd nie zdołano ich wydobyć na światło dzienne. Podczas trzęsienia ziemi, które zdarzyło się również w Messynie w r. 1783 wyratowano kilka osób, które pod gruzami przeżyły jedenaście dni, a według przypuszczeń ówczesnych, liczba ofiar zmniejszyłaby się znacznie, gdyby nie to, iż zbyt wcześnie zwiątpiono, że pod gruzami znajdują się jeszcze żywi ludzie.

Ostatnie wypadki na Sycylii podczas trzęsienia ziemi, dały sposobność do spostrzeżeń nad odpornością organizmu człowieka. Wydobyci z pod gruzów w Messynie przeważnie znajdowali podczas swego długiego pobytu pod ziemią jakieś skąpe środki pożywienia, nie brak jednak wypadków, w których żywcem pogrzebani znosili męki głodu i pragnienia wcale długo. I tak 12 stycznia wydobyto trzy zasypane osoby, które przez 13 dni żyły zupełnie bez jedzenia. Lecz i ta zdumiewająca wytrzymałość nie jest jeszcze ostateczną granicą wytrzymałości ludzkiego organizmu.

Marynarz Benigne Bouret, który przeżył zatonięcie okrętu „Neptun“, przebywał dziewięć dni bez pożywienia, pokrzepiając się tylko niewielką ilością wódki, którą rozcieńczał wodą morską. Przytem znosić musiał zimno i wytężać siły, by fale morskie nie porwały go z deski, na której płynął.

Górnicy zasypani podczas katastrofy w Courrieres, dwadzieścia przeszło dni przebyli pod ziemią, lecz mieli skąpe zapasy żywności.

Natomiast francuski lekarz dr. Lepine, opisuje wypadek, że 16 letnia dziewczyna, cierpiąca na zwężenie przełyku, przeżyła 16 dni bez jedzenia i picia. A była przytem chora, lecz właśnie choroba zwiększa zwykle wytrzymałość na głód, gdyż chory organizm nie zużywając energii fizycznej, mniej wymaga pożywienia.

Niezwykle ciekawym jest przykład Antonia Viterbi, urzędnika, który podczas rewolucyi skazany w Bastyi na śmierć by uniknąć stracenia postanowił umrzeć śmiercią głodową. Prowadził on dokładne zapiski co do odczuwania głodu i pragnienia, przyczem twierdził, że uczucie głodu występuje tylko z początku, później zaś chwilowo, gdy tymczasem straszliwe pragnienie trapiło go aż do samego końca. Jeszcze w siódmym dniu skarżył się na pragnienie, lecz mówi wyraźnie, że wcale nie czuje głodu i uważa swój stan, pominąwszy pragnienia za zupełnie znośny. Popołudniu tego samego dnia odezwały się u niego ostatni raz męki głodu, gdy zaś ustąpiły, pozostało tylko straszne pragnienie. Viterbi umarł dopiero w siedmnastym dniu.

Podobnie przedstawia się dobrowolna śmierć głodowa pewnego niemieckiego kupca, który w dokładnych swych zapiskach mówi również tylko o pragnieniu. W piątym dniu, nie mogąc znieść pragnienia, napił się trochę wody, w ósmym dniu organizm jego nie mógł znieść już wody, która sprawiła mu nieznośne cierpienia. Umarł on dopiero w ośmnastym dniu.

Lekarze przytaczają szereg wypadków, świadczących, że i tu jeszcze nie leży ostateczna granica wytrzymałości. I tak po katastrofie, która w r. 1684 zdarzyła się w kopalni Horstel w Belgii, wydobyto 4 żywych górników, którzy 24 dni przebywali pod ziemią bez pożywienia. Pismo „Philosophical Transaktions“ opisuje wypadek, w którym pewien człowiek również przez 24 dni przebywał bez pożywienia w jaskini, skąd wydobyto go jeszcze żywego. To samo pismo opowiada o wypadku, w którym pewna osoba 32 dni przebyła w śniegu, przyczem jednak, zdaje się nastąpiło coś w rodzaju katalepsyi, w której organizm obywa się bez pożywienia, gdyż czynności jego są prawie zupełnie wstrzymane.

Medycyna dzisiejsza zna wypadki, w których osoby chore nerwowo zdolne są do niezwykle długich postów. Lekarz Debove robił doświadczenie z pewną osobą, cierpiącą na hysteryę, która przez 14 dni nie przyjmowała pożywienia, przyczem stwierdzono bardzo mały ubytek jej wagi. Tu należą też różni „artyści głodomory“ jak Succi, Tanner i Merlatti, który w r. 1886 pościł przez 50 dni, lecz pił wodę dowoli. To jednak są wypadki, które zdarzyły się w zupełnie innych warunkach, aniżeli poprzednie, gdzie głód nie był dobrowolny, a do głodu dołączało się wstrząśnienie nerwowe, niepewność i obawa śmierci. Niemniej jednak świadczą one o niezwykłej wytrzymałości ludzkiego organizmu.

Dał Pan Jezus chłopaka!...

„Z pod chłopskiej strzechy“.

Jeszcze na odwieczerz prześwitało co nieco od zachodu, toć widziało się Maciejowi Szumcowi, kończącemu na rozległej wyrębie swoją siągę, że na wieczór jako tako do chałupy wróci. Ale gdy już siekierę na ramię zarzucił, uwzięła się uprzykrzona pluta: rozdeszczyło się, rozchlapało, niech ręka boska broni. Niepodobna było raźno iść, bo i noc w te razy opadła i z lasa wiodła w tę stronę ino polna droga, gliniasta okrutnie, o głębokich boleściach, pełnych teraz wody. Buty miał juści podkute jak się patrzy, ale na rozmokłej glinie nogi ciągiem mu się rozwodziły, abo zapadały głęboko, że je ledwo wydolił wyciągnąć. Ciężko mu się też szło, ciężko, a do nich, do Ściężar, na polne drogi, rachowało się mila i ćwierć.

— Cóże to Pan Jezus jankurny na mnie, abo co, że akurat dzisia na wieczór taką chajawicę spuścił? — myśli Maciej srodze zafrasowany, gdy tak w ciemności raz wraz się ślizga lub zapada w głębokie, grząskie wyboje, a pot gorący ciurczkiem leje mu się po plecach.

Miał się zaś czego frasować: ostawił rano w chałupie kobietę ino „do godziny“ z trojgiem drobiazgu, bez nikogo starszego, coby chudzinie dopomógł, skoroby już termin na nią przyszedł...

A tu droga mu się dłuży i dłuży, jakby jej nic nie ubywało. W pogodę przeleciałby ją migiem — co ta na niego taka mila! Teraz lezie mu się kiej dziadowi: nijak dać szerokiego kroka, wyrychlić się choć ociupinę. Do tego coraz gęściejszy deszcz siecze po gębie, a ciemność ślepia żre, co nie porada nic przed się ujźeć!

To też strasznie zeznojony dobił do chałupy. W sionce rzucił w kąt siekierę i otrzepując z deszczu zmokniętą świtę, że to niecierpliwy był duchem wiedzieć: tak, czy tak — woła do izby:

— Nastuś!

— Abo co?

— Zdrować dobrze?

— Zdrowam...

...Dziękować Panu Jezusowi jeszcze się nie rozsypała.. — myśli Maciej z ulgą.

Wywiera drzwi do izby — patrzy: Nastusia siedzi przed piecem i poprawia ognia, nad stołem kopci się lampka, na sznurkach suszą się uprane chusty, na wyrku dziecka śpią... Da mu się spojrzeć do kołebki, a tu zamiast najmłodszej dwuletniej Hanusi — rety! cosi maluśkie, owinięte w szmaty...

— Nastuś, to już?!

— A już, dziękować Panu Jezusowi...

— Ale kiejże? W połednie, czy na odwieczerz?

— Zaraziczek z połednia...

— I przez nikogo?

— Przez nikogo...

— Rety! I tak ci Pan Jezus dospomógł? A cóże jest?

— Chłopak...

— Chłopak?!.. Nie śpasujesz Nastuś? prawdę powiadasz: chłopak?

— Toli ci mówię... A jakeś taki niewierny, to obeźryj...

— E, zaśbym tam malućkiego termolił!.. Niech se śpi..

Przystanął na chwilę przed kołyską, zakreślił znak krzyża nad główką śpiącego maleństwa, poczem, okrutnie rad, nachylił się do kobiety, objął w pół, serdecznie ucałował w czoło.

— Moja Nastuś poczciwa!... Uważujesz ty? Mamy chłopaka!... Rety, pierwszego chłopaka po trzech dziewkach!... A dajże jeszcze gęby!.. Taka ochota mnie podnosi, cobym haw wnetki wzion hulać, choć i przez muzyki!... No, widzie ludzie: chłopak!...

Naraz spoważniał — jakaś myśl frasobliwa, jak chmura zasępiła mu rozjaśnione czoło.

Nachylił się znów do swojej kobiety, co nie wydoliła się jeszcze podnieść z małego zydelka przed piecem i, zasumowany, pogłaskał ją po licach.

— Nastuś!

— Cóże, mójesty?

— A nie krzywdujesz ty se niebogo skróś takiej doli?

— Cobym se zaś krzywdowała? Juści, chudobniśmy są, ale obrazy boskiej nikiej w chałupie niema, grajcara w karczmie nie stracisz, dziecka chowają się dobrze, a tera dał Pan Jezus chłopaka!... Abo to mi źle?

— Ale ja haw gawędzę z tobą — przypomniał sobie nagle Maciej — jakbyś już do wydobrzała... Wstajaj w ten moment od pieca i chybaj do pościeli. Już ja wszyćko zrychtuję co patrza: kąpiel la dziecka, warzę la siebie, potem skoknę po harak i arbatę.. Abo nie: przódzi po harak i herbatę...

Kobieta z uśmiechem potrząsnęła głową.

— Ostaj doma, Maciuś, nie chodź ni kaj... Arbatę piłam, dziecko skąpane, warzę masz... Od połednia stoi, tera już do brze odegrzana.... Weź se na miskę i jedz. Dyś upracowany z całego dnia...

— Toś mi tera warzę sposobiła? I bez to wstajałaś do pieca?

— Abo to ci się nie patrzy? A cóżbym za baba była?

— Niech ci Pan Jezus nadgrodzi!.. Ino ligaj mi w te razy, wypocznij, bo jeszcze jaka choroś się jutro przyplęta...

Kobieta ułożyła się, a gdy ten z dymiącej się miski zaczął z wolna pojadać, jęła cichym, zmęczonym nieco głosem opowiadać, jako się wszyćko stało...

—... Skoroś ino poszedł, wnetki wzięło mnie cosi zimno brać... Myślę se: źle! Trza się pośpieszać z robotą, bo kto wie, kiela mi czasu ostanie, a potem przyjdzie pewnikiem raz dwa, jako i przy tamtych trojgu..... którze wszyćko w chałupie obrządzi, cobym i ja miała, co się patrzy i dziecka i ty, skoro do dom wrócisz z roboty... Westchnełam se ze szczerego serca do Najświętszej Panienki, co by mi jeszcze sfolgowała, po izbie i wele chałupy usprzątnełam, .napaliłam w piecu, nastrugałam ziemniaków, chusty poprałam. Jak ino warza była gotowa i dziecka se pojadły — ja w te pędy do Bażeliny o poratunek. Wnetki przyszła i dziecka wzięna do siebie. — Miała zaraziczek wrócić — a tu jak jej nie widać... Przychodzi nareszcie, niesie arbatę i harak, cobym się przedtem ogrzała, bo zimno przódzi mnie jeszcze brało, a ja do niej: „Rychło w czas, kumo, dy już dał Pan Jezus chłopaka!... To li patrzcie!..." Ona w te razy dziecko kąpać, arbatę mi parzyć, potem Bazelów Franek nasze przyprowadził, pospiły się, a i mnie arkata z mocnym harakiem jakosi rozebrała — i przysnęłam. Nagle się budzę, miarkuję co cie ino-ino nie widać — tom się też zwlekła do pieca warzę grzać... Ale se nie krzywduj; co się pewnikiem przydymiła, bo się nijak jakosi palić nie chciało...

* * *

Nazajutrz rano, idąc „do siągów", przystanął Maciej przed wrotami obejścia Bażeliny. Ciemno jeszcze było na świecie, zwyczajnie jak późną jesienią, ino z rozwartych drzwi stajni i małego okienka padały dwie smugi światła na mroczny i mgłą zaszły dziedziniec: juści gospodyni doiła krowy...

— Kumo! — huknął Maciej — nie włażę do was, bo mi pilno do lasa, ino wam rzekę: Bóg zapłać, coście wczora mojej usłużyli... Słychacie? Bód zapłać!

— E, za mało, moiściewy! — odkrzyknął kobiecy głos ze stajni. — Ja ta i dziś i jutro jeszcze do niej zajrzę... Obrządzę tumaj co ino wydolę...

— Bóg wam zapłać, kumosiu! A na drugą niedzielę, trza wam wiedzieć, wyprawuję chrzciny, a że cała chałupa będzie z nami tańczyć, bo to przecie — chłopak!! . . .

Edmund Zechenter.

Ostatnie wiadomości ze świata.

Wojna czy pokój Zdawało się że po zawarciu ugody pomiędzy Austryą a Turcyą niebezpieczeństwo wojny zostanie usunięte, zwłaszcza, że wszystkie europejskie mocarstwa udzieliły rady Serbii, by zaniechała dalszych zbrojeń i nie parła do wojny, gdyż żadno z mocarstw nie pospieszy jej z pomocą. Niestety przyjacielskie rady i przedstawienia nie odniosły skutku i Serbia dalej gorączkowa zbroi się i gotuje do walki.

Nadzieja utrzymania pokoju do tego stopnia zmalała, że lada chwila może wybuchnąć pożar wojenny.

Mobilizacya armii serbskiej postępują z dniem każdym, kilka tysięcy wojska wysłane na granicę serbską dla wzmocnienia istniejących już tam licznych posterunków.

Pogotowie wojenne Serbii. Minister wojny zarządził, żeby dywizya Kragujewacz, dywizya Nisz i dywizya Belgrad zajęły pozycye w strategicznym trójkącie Rudnik-Mladenowacz-Kragujewacz.

W nocy wysłano do Mladenowacz ciężkie działa.

Starcia na granicy. Ze Srebrenicy donoszą, że onegdaj przed południem patrol żandarmski ostrzeliwano z serbskiego brzegu z zasadzki koło miejscowości Zljebac nad Driną. Plutonowy Kovacewic został zabity. Po zaalarmowaniu najbliższego posterunku żandarmskiego w Stranikownie odpowiedziano na ogień. Wynik nie jest znany.

Serbia przeciw Rosyi. Wiadomość, że poseł rosyjski Sergiejew imieniem rządu rosyjskiego rzeczywiście udzielił rządowi serbskiemu rady w duchu przedstawień, poczynionych przez Niemcy wszystkim wielkim mocarstwom, wywołała w Belgradzie największe wburzenie przeciw Rosyi Dzienniki ogłaszają najgwałtowniejsze ataki na Izwolskiego, któremu zarzucają, że stoi na usługach Austro-Węgier; mogą być z niego zupełnie zadowolone. Okoliczność, że Rosya była pierwszem mocarstwem, które u rządu serbskiego uczyniło takie przedstawienie, nie zmienia niczego w fakcie, że jest ona solidarną z Austro-Węgrami.

Czarnogóra się zbroi. Urzędownie donoszą ze Skutari, że Czarnogóra czyni przygotowania wojenne, które wyraźnie skierowane są przeciwko Skutari.

KRONIKA.

Grzeczność chińska. Pewien mandaryn w Szanghaju wydał swemu służącemu następujące świadectwo: Uing-Fu służył mi uczciwie i sumiennie przez 346 godzin. Prawda, że wskutek przepracowania nic prawie przez cały dzień nie mógł robić. Nie chcąc mnie denerwować, nigdy mi nie mówił o wysokości sumy moich pieniędzy, przegranych lub roztrwonionych przez siebie. I nigdyby nie wymyślał ohydnymi wyrazami, gdyby wiedział, że te wyrazy obijają się o moje uszy. A pragnąc wywołać u innych służących wstręt do pijaństwa, nie oszczędzał zdrowia swego, żarliwie niszcząc mój koniak.

„Wogóle był to chłopiec bardzo miły i uczciwy, którego zawsze będę pamiętał; zdaje się, że i on mnie lubił, ponieważ nikt, oprócz niego, nie mógł wziąć na pamiątkę złotego zegarka". Piękne świadectwo ani słowa?!

Sieroty z Sycylii. Włoski minister wojny upoważnił kilkanaście pułków do adoptowania sierót z południowych Włoch i opiekowania się niemi aż do dojścia ich do pełnoletności. Rada oficerska, do której należeć będzie także minister wojny, wypracowuje program wychowania tych dzieci.

W szale pijackim. W Pyszczu na Górnym Śląsku, rozegrał się krwawy dramat rodzinny. Osiadły tam Franciszek Janosz, powrócił do domu pijany i groził żonie i dzieciom śmiercią. Gdy rodzina zamknęła się w pokoju, udał się Janosz na strych. Nad samem ranem przybył syn Józef, który dopiero przed dwoma dniami się ożenił, do rodziców. Gdy mu matka opowiedziała, co się stało, pobiegł na strych, aby uspokoić szaleńca. Zaledwie jednak otworzył drzwi, ojciec dał do niego dwa strzały z dubeltówki. Pierwszy strzał chybił, drugi zaś tak silnie zranił syna, że ten w kilka godzin potem skonał. Gdy zawiadomiono ojca o śmierci syna, nabił strzelbę i celnym strzałem w serce pozbawił się życia.

Dla wyjeżdzających do Ameryki. Stosunki pracy w Ameryce wprawdzie się znacznie polepszyły ale nie do tego stopnia jak sobie lud wyobraża. Trzeba mieć trochę cierpliwości i na oślep nie jechać. Z wiosną ruch co do pracy w Ameryce zapowiada się większy, obecnie jednak wiele fabryk jeszcze stoi. Kto ma krewnych czy znajomych w Ameryce a ci piszą, żeby do nich przyjechać, bo jest robota, można jechać, w przeciwnym razie należy trochę poczekać.

Towarzystwo św. Rafała Pijarska 13 w Krakowie, prosi nas o podanie do wiadomości, że żadnych pokątnych agentów niema i nimi się nie posługuje. Kto chce korzystać z rad i opieki Gal. Tow. św. Rafała, niech nie szuka pośrednictwa u agentów, którzy na emigracyi znają się tyle, co kura na pieprzu ale niechaj wprost napisze do Tow św. Rafała a otrzyma wszelkie wyjaśnienia, co do kosztów podróży do Ameryki i jakie porty są najkorzystniejsze.

Skargi. Coraz częściej nadchodzą do naszej Redakcyi skargi na Bremę i Hamburg, że pomieszczenie na parowcach jest niżej krytyki, wikt bardzo lichy, jazda trwa długo, obsługi żadnej a brud i niechlujstwo ma być na tych parowcach wielkie. Najlepiej więc nie jechać na Bremę ani na Hamburg. Lud polski powinien mieć swój honor i porty swoich największych wrogów powinien omijać! Nie zapełniajmy

sami i to dobrowolnie krwawicą polską pruskich kieszeni, naszych największych ciemiężców.

Ostrzeżenie. Agentów emigracyjnych czy po wsiach, czy po miasteczkach unikać i pędzić na cztery wiatry od siebie, bo to istne rzezimieszki. Kto im więcej płaci, temu służą i tego są naganiaczami. Im się o dobro emigranta wcale nie rozchodzi, ale o zysk dla siebie. Często narażają oni na wielki zawód i na stratę pieniędzy. Wysyłają popisowych, którzy niedoświadczeni wierzą łgarstwom tych emigracyjnych hyen. Jadą po to, aby ich c. k. policya czy w Krakowie, lub Szczakowej, czy w Oświęcimie lub Oderbergu zatrzymała i wróciła do domu. I czy to nie szkoda pieniędzy na kolej? Taki biedak pieniędzy na spacerowe przejazdki nie ma i c. k. władze powinny niejadących młokosów ale agentów wysyłających surowo karać.

Słuszne żale. Żalą się włościanie, że listonosze, przynosząc gazetki, domagają się 3, 4 a nawet 5 centów za doręczenie gazetki. Taki haracz jest stanowczo za wielki i pod tym względem już raz powien nastąpić jakiś porządek. Jeżeli po miastach listy i gazety doręczane bywają bezpłatnie i to parę razy dziennie, to dlaczegóż tylko chłop ma być pozbawiony tego dobrodziejstwa i dlaczego tylko chłop ma płacić za doręczenie gazetki więcej, niżeli ta gazetka warta? C. k. Dyrekcya poczt i telegrafów zasłuży sobie na wdzięczność, jeżeli uwolni lud od tego niesłychanie wielkiego haraczu. Również p. p. posłowie powinni by w tej sprawie także głos zabrać i postarać się o usunięcie tego ciężaru z ludu. Niedosyć że lud pozbawiony jest codziennej poczty! to i za tę niewygodę każą jeszcze płacić! Jak ma być równość, to niech będzie. Wieś ma takie same prawa jak miasto a podatki z miast pewno nie są lepsze jak ze wsi, więc niechże i wsi mają z poczt takie same wygody jak i miasta!

Prenumeratorów „Obrony ludu“ prosimy jak najuprzejmiej, aby nas zawiadomili zaraz, gdy w swoim czasie „Obrony“ nie otrzymują. Obecnie wysyła się „Obronę ludu“ jak najregularniej, zatem każdy prenumerator, powinien ją mieć najpóźniej w niedzielę.

Powiększające szkło na usługach policyi. W Steinbruck zamordowany został przez pchnięcie sztyletem właściciel dóbr O. Niedaleko miejsca zbrodni znaleziono znoszoną zarzutkę, na kołnierzu jej było kilka siwych włosów, z przodu zaś kilka rudawych. Włosy te zebrano starannie i wraz z zarzutką poddano badaniu przez mikroskop. Skonstatowano, że siwe włosy, w których był jeszcze barwik czarny, pochodzą z bruneta, który zaczął siwieć. Miały one gładkie końce, co wskazywało, że morderca łatwo się poci, ma łysinę i jest wcale tęgi. Rudawe włosy pochodziły z psa. Następnie poddano badaniu zarzutkę, na której znaleziono pył z trocin. Na tej podstawie zaczęto przypuszczać, że morderca jest cieślą lub stolarzem, którego też niebawem znaleziono, przyczem wszystkie szczegóły wykazane przez mikroskop zgadzały się najzupełniej. — Schwytany przyznał się do zbrodni.

Spalona przy myciu włosów. Ofiarą strasznego wypadku padła onegdaj w Paryżu znana aktorka, Irena Muza i jej fryzyer, Gellis. Mianowicie, podczas, gdy Gellis mył włosy aktorki jakimś płynem, stanęły one nagle w płomieniach, które w jednej chwili otoczyły oboje. Na ich wołanie o pomoc, zbiegli się sąsiedzi i płomienie stłumili. Oboje, w stanie beznadziejnym, przewieziono do szpitala.

Trucizna albo rewolwer! Z Poli donoszą: 32-letni krawiec, Konrad Wisiak, wdarł się onegdaj do mieszkania rozwiedzionej z nim żony, w celu jej zamordowania. Mierząc do niej z rewolweru, groził, że ją zastrzeli, jeśli nie wypije natychmiast trucizny, jaką przyniósł z sobą. Kiedy kobieta trucizny pić nie chciała, strzelił Wisiak do niej z rewolweru istotnie, ranił ją jednak tylko lekko w rękę, poczem raniona wyskoczyła przez okno na ulicę (mieszkała w parterze) — i wołać poczęła o ratunek. Zbiegli sie ludzie, Wisiakowi odebrano broń i oddano w ręce policyi. Okazało się następnie, że Wisiak usiłował już kilkakrotnie zamordować swą żonę.

Pożar pociągu. W okolicach miasta Los Angelos w Kalifornii, wybuchł pożar lasów, szerzący się z wielką szybkością. Kilka osad, położonych w śród lasów zgorzało również, a mieszkańcy ledwo z życiem uciekli.

W strasznem niebezpieczeństwie znaleźli się też podróżni pociągu, zdążającego do Los Angelos. Pociąg przejeżdżać musiał przez las płonący. Maszynista puścił go pełną siłą pary, ale mimo to wagony zajęły się ogniem — i pociąg stanął. Podróżni w panice musieli uciekać, przyczem wielu zginęło.

Małoletni przestępca. Na dworcu kolejowym w Krakowie aresztowała policya 16 lat liczącego Jana Czarnuchowskiego, który jednemu z podróżnych ukradł z poczekalni walizkę z rzeczami, wartości 150 K. Czarnuchowski mimo młodego wieku, jest znanym policyi złodziejem i dopiero przed kilkunastu dniami opuścił więzienie za kradzież. Po śledztwie policyjnem odstawiono Czarnuchowskiego do sądu karnego.

Jednajcie nowych czytelników „Obrony Ludu“.

Wydawca i Red. odpowiedzialny: Ks. Andrzej Szponder. Drukiem W. Poturalskiego w Podgórzu.